

Jerozolima a chrześcijaństwo

14 grudnia 2017

Decyzja Trumpa w sprawie Jerozolimy wywołuje nie tylko nowy kryzys na Bliskim Wschodzie, ale również pogłębia stare podziały wśród chrześcijan.

Stosunek do żydostwa wśród chrześcijan był od wieków różny w zależności od wyznania: najbardziej prożydowski był zawsze protestantyzm, zwłaszcza anglosaski, w którym od czasów Cromwella upowszechniła się formacja zażartych chrześcijańskich syjonistów. U katolików bywało różnie, od czasów JP II coraz bardziej prożydowsko, chociaż obecnie lewicujący papież Franciszek nie wykazuje wiele entuzjazmu dla ultraprawicowej koncepcji izraelskiego Likudu i polityki Netanjahu. Jednakże najbardziej wobec Żydów krytyczni pozostają wśród chrześcijan najstarsi z nich, czyli ci, którzy Żydów najdłużej i najlepiej znają: chrześcijanie Wschodu. Także teologicznie prawosławie od początku jest od judaizmu najbardziej oddzielone prawie pod każdym względem.

I właśnie według tych linii chrześcijanie i ich przywódcy zareagowali na decyzję Trumpa o uznaniu całej Jerozolimy za wyłączną stolicę Izraela i przeniesieniu tam ambasady USA z Tel-Awihu. Niektórzy, jak zwłaszcza amerykańscy tzw. chrześcijanie ewangeliczni, powitali tę decyzję z entuzjazmem, natomiast inni, zwłaszcza prawosławni i w ogóle chrześcijańskie kościoły Wschodu są temu odruchowo namiętnie przeciwni. Oznacza to, że swoją decyzją Trump wywołał nie tylko kryzys na Bliskim Wschodzie, ale również głębiej podzielił chrześcijaństwo.

Paula White, pastorka z Florydy, osoba o mentalności typowej dla amerykańskich oszołomów protestanckich, która jest członkiem rady doradczej prezydenta, skwitowała decyzję Trumpa z charakterystycznym entuzjazmem: „Ewangelicy są zachwyceni, ponieważ Izrael jest dla nas świętym miejscem, a naród

żydowski jest naszym najdroższym przyjacielem". Wielokrotnie wychwalała ona Trumpa jako człowieka „o wyjątkowej wrażliwości na boski plan” i chętnie słuchającego porad chrześcijańskich przywódców, takich jak ona sama, co do tego, jak ten plan powinien być wspomagany w praktyce. Jej emocje są typowe dla wewnętrznego kręgu „chrześcijan ewangelicznych”, czyli licznej w USA społeczności fundamentalistów protestanckich mających służebną wobec żydów postawę wyczekiwania na rychły koniec świata, czyli wypełnienia się biblijnych prorocत्व o zstąpieniu Mesjasza do Jerozolimy i zapewnienie żydom ostatecznego zwycięstwa nad resztą świata. To oni walczyli pomogli doprowadzić Trumpa do władzy a teraz najsilniej – dużo bardziej niż sami ortodoksyjni Żydzi w Izraelu – zmuszają go do dotrzymywania obietnic, które są przyjazne celom syjonizmu. Prawdopodobnie sądzą, że sami też się po części na ten triumf załapią. Nigdzie indziej teza o panowaniu judaizmu nad umysłami i emocjami gojów poprzez chrześcijaństwo nie daje tak wyraźnego dowodu swej prawdziwości jak w tym amerykańskim przypadku. W dużej mierze zjawisko to pozwala, jak sądzę, zrozumieć skąd bierze się aż tak silne podporządkowanie polityki USA interesom Izraela.

Zupełnie inna postawa i klimat panuje w starszych kościołach chrześcijaństwa. Papież Franciszek wyraził „głębokie zatroskanie” sytuacją stworzoną przez ruch Trumpa, biorąc pod uwagę zakłócenie delikatnej równowagi w zarządzaniu świętym miastem i jego świętymi miejscami. „Pragnę serdecznie zaapelować, aby wszyscy czuli się zobowiązani do respektowania status quo miasta, zgodnie z odpowiednimi rezolucjami ONZ” – powiedział 6 grudnia. Trzynastu przywódców tradycyjnych chrześcijańskich wspólnot Jerozolimy, w tym prawosławni i katolicy, którzy są strażnikami świętych miejsc miasta, ostrzegło przed „wzmogłą nienawiścią, konfliktami, przemocą i cierpieniem w Jerozolimie i Ziemi Świętej” jako prawdopodobnym rezultatem inicjatywy Trumpa.

Te różne reakcje charakteryzują dwie całkowicie odmienne

szoły teologii chrześcijańskiej. Szczególnie w ciągu ostatnich 20 lat religijnie inspirowane, chociaż politycznie równie bezinteresowne jak gorliwe poparcie gojów dla Izraela (i dla polityki izraelskich jastrzębi) było silnym impulsem dla amerykańskiej polityki konserwatywnej. Przekonanie, że oto jesteśmy wszyscy świadkami realizacji Bożego planu, który zgodnie z zapowiedziami proroków działa poprzez gromadzenie się narodu żydowskiego na Syjonie i poprzez plan odbudowy świątyni Salomona, jest bliskie sercu 80% wyborców z kręgów „fundamentalistów protestanckich”, którzy zdecydowanie głosują na konserwatywnych kandydatów republikańskich.

W tym obozie duży nacisk kładzie się na nauczanie apostoła Pawła (przedtem rabina), który porównywał Żydów, jako partnerów pierwotnego przymierza z Bogiem, do starego drzewa oliwnego. Natomiast „poganie”, czyli nieżydowscy chrześcijanie (goje) są jedynie nowymi gałązkami, które zostały na to drzewo naszczone. Ostatecznie jednak, jak naucza Paweł, wszystkie części tego drzewa będą się rozwijać wspólnie i „cały Izrael będzie zbawiony” (Rzymian 11:26).

Jednakże inni chrześcijanie, w tym także palestyńscy, podkreślają raczej inne nauczanie Pawła. To które mówi, że dla tych, którzy przyjęli chrześcijaństwo, „nie masz już Żyda ani Greka ... niewolnika ani wolnego ... mężczyzny ani kobiety ... albowiem wszyscy jesteście jedno w Jezusie Chrystusie „. Mówi też, że jako syn Boży Chrystus przekroczył wszystkie kategorie ludzkie i nie ma już „ludu wybranego”, który jest wyjątkowym Bożym rozmówcą. Wszyscy ludzie, bez względu na rasę czy płeć, są zaproszeni do przyjęcia nauczania Chrystusa jako równi w prawach synowie i córki (Galatów 3:28).

Znaczenie obu tych fragmentów i wszystkich innych fragmentów Nowego Testamentu, odnoszących się do Izraela i Jerozolimy, jest gorąco kwestionowane, nawet wśród osób o szczególnej preferencji dla jednego lub drugiego wersetu. Niektórzy fundamentaliści protestanccy, którzy z radością czekają na dzień, w którym „cały Izrael będzie zbawiony”, twierdzą, że

aby stać się takim „Izraelem” w najpełniejszym sensie, Żydzi będą musieli przyjąć Jezusa z Nazaretu jako swojego Mesjasza i Zbawiciela. Czasami wiąże się to z wydarzeniami końca świata, dla których powstanie państwa Izrael miało być zwiastunem koniecznym. Inni uważają, że gwarancją zbawienia jest już sam fakt bycia Żydem.

Wśród tradycyjnych wyznań chrześcijańskich, czyli na Wschodzie, od dawna nauczano, że znaczenie słowa „Izrael” zmieniło się wraz z przyjściem Chrystusa. Odnosi się ono odtąd nie do rasy albo państwa, ale do każdego, kto mógłby „ogłądać Boga”, czyli do statusu, do którego każdy człowiek może aspirować przez przyjęcie chrztu i uczynki wiary. Na samą zasługę bycia Żydem nie ma tu miejsca. Pomiedzy tymi dwiema skrajnymi postawami – prawosławną i protestancką – oscyluje zmienna w ciągu historii postawa Kościoła katolickiego. Chociaż stosunki Stolicy Apostolskiej z Izraelem są dalekie od doskonałych, katolicyzm stopniowo przeszedł do bardziej pozytywnej oceny państwa Izrael. W 2008 roku Papież Benedykt wysłał ciepłe gratulacje z okazji 60. rocznicy powstania państwa żydowskiego.

Podsumowując: niektórzy chrześcijanie (syjoniści protestanccy) oczekują ustanowienia i powodzenia żydowskiego Izraela, a zatem i Jerozolimy jako jego stolicy, co ma doprowadzić do ostatecznego zwycięstwa Boga. Inni, zwłaszcza prawosławni na Bliskim Wschodzie, negują znaczenie żydostwa w planie Bozym i obawiają się, że jego triumf może prowadzić do wojny i kolejnych prześladowań. A jeszcze inni (katolicy) wydają się wierzyć lub godzić ze sobą obie te postawy.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl